

# Dlaczego

AUTOR: MARIUSZ BOGDANOWICZ ZDJĘCIE: PIOTR STODULSKI

M

yszę o tym, odkąd zacząłem już tak na poważnie grać. Jak, kiedy i na jakim etapie

naszego życia zauważamy, że muzyka nie jest tylko, tak jak dla większości populacji, tem towarzyszącym różnego rodzaju okazjom? Jak orientujemy się, że skupiamy na niej swoją uwagę, że interesuje nas bardziej niż innych? To może być wyniesione z domu, ale nie musi. Ta szczególna wrażliwość jest w nas i prędzej czy później zdajemy sobie po prostu z tego sprawę. Po prostu wiemy, że dźwięki na nas działają i tyle. Taka wrażliwość. Nieco później dochodzi do skonkretyzowania preferencji stylistycznych, że na przykład jazz a nie rock, że „warszawska jesień” (małymi literami, bo nie chodzi mi o festiwal, tylko o synonim muzyki współczesnej) a nie barok, lub odwrotnie. Czasem en bloc – wszystkie gatunki. I jesteśmy w środku wydarzeń. Kupujemy płyty, chodzimy na koncerty. Słowem, stajemy się melomanami. Idąc tym tropem dalej, napotykamy kolejną sytuację. Staje się coś takiego, że chcemy zacząć grać, że samo słuchanie nie wystarcza. To jest pytanie... Oczywiście w wielu przypadkach jest tak, że jako dzieci jesteśmy „posyłani” przez rodziców na lekcje gry na jakimś instrumencie. To jednak często przynosi odwrotny skutek... Zostawmy to. Chcemy grać i tyle, czasem mamy wymarzony instrument. Czujemy wewnętrzny imperatyw. I zaczyna się nauka, ćwiczenie, doskonalenie umiejętności. Wchodzimy w świat większości ludzi nieznaną. Zdaję sobie sprawę, że jest dużo idealizmu w tym, co piszę, ale cóż – wolno mi. Skróć teraz nieco – *gradus ad Parnassum*. Jesteśmy muzykami. Styl, gatunek muzyki nie ma tu żadnego znaczenia. Gramy to, co chcemy, co kochamy miłością pierwszą. Zostawiam na boku trudny, problemy z utrzymaniem się na rynku, konieczność ćwiczenia praktycznie przez całe życie itp. Wiadomo, że trzeba mieć technikę, wrażliwość i coś do powiedzenia... Myślę o samym wyidealizowanym graniu w czystej formie, tworzeniu, radości występowania przed publicznością.

Przecież to coś pięknego. Muzyka to uniwersalny język świata. Nieokreślony i nienazwany, na granicy świadomości i intuicji. Grając, ciągle odkrywamy nowe przestrzenie i nieważne, czy tylko dla siebie, czy w szerszym pojęciu... wytyczania nowatorskich kierunków na przykład.

To jest tak, jakby mieć przed sobą nieudeptany śnieg... Mieli go prekursorzy nowych prądów. Teraz wprawdzie już od dość dawna mówi się, że nic nowego się nie wydarzy, ale ja w to nie wierzę. Musi pojawić się nowy Parker, Coltrane albo Pastorius, Beatlesi, King Crimson albo Joni Mitchell i znowu zmienia wszystko i trzeba będzie się uczyć na nowo. No, może drugi Miles już się nie pojawi. Ale wróćmy do meritum.



Granie przed publicznością to już w ogóle kosmos. Nie chcę być posądzony o megalomanię, ale zacytuję sam siebie. Blisko tego tematu byłem w felietonie *Feedback* (TopGuitar nr 68, lipiec 2013): „Widownia swoim odbiorem inspiruje, jej słuchanie niesie artystów. Już po kilku minutach wiemy, jak odczytywane jest to, co dzieje się na scenie. I wtedy czujemy wiatr w żaglach. W przypadku muzyki jazzowej dodatkowo dochodzi więcej elementów 'niepowtarzalności' wynikających z tworzenia na żywo. W związku tym atmosfera i klimat mają jeszcze większe znaczenie. Kiedy jest to 'słuchanie', można ryzykować i przekraczać swoje możliwości. To się udziela widzowi. Wtedy iskry skaczą tam i z powrotem. Zmierzyć tego nie można. Jeśli komuś się to uda – Nobel w kiszeni. Świadomość, że bierzemy udział w czymś niepowtarzalnym, elektryzuje obydwie strony. Muzyka i teatr to sztuki magiczne, które realizują się w czasie”. Podobnie jak wtedy przytoczę słowa Davida Eckerta, bo nie znam bardziej trafnych: „(...) muzycy i wokaliści są gotowi poświęcić całe życie dla chwili, w której melodia, tekst, akordy, interpretacja poruszą duszę słuchacza. To istoty, które skosztowały nektaru życia w tym krystalicznym momencie, gdy ich twórczy duch wylał się na słuchaczy i dotknął serc. W tym momencie są bliżej magii, Boga i doskonałości niż ktokolwiek inny. I w głębi serca wiedzą, że to właśnie jest warte poświęcenia choćby i tysiąca żyć”... Nic dodać, nic ująć.

I na zakończenie, jak już dziś jest tak dużo cytatów, to jeszcze jeden, tym razem z *Kupca Weneckiego* Szekspira w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka:

*Ktoś, kto muzyki w samym sobie nie ma,  
Kogo nie wzrusza słodycz zgodnych dźwięków,  
To człowiek zdolny do zrad, spisków, gwałtu;  
Jego wewnętrzne porywy są mroczne  
Jak noc, bezdenne jak ciemność Erebu.  
Takiemu nigdy nie ufaj. Słuchajmy!*

I tym spektakularnym akcentem wchodzimy w Nowy Rok z moimi życzeniami – grajmy najpiękniejsze dźwięki, jakie tylko wymyślimy. Na pewno ktoś na nie czeka.

Mariusz Bogdanowicz

NA STRONIE [WWW.MARIUSZBOGDANOWICZ.PL](http://WWW.MARIUSZBOGDANOWICZ.PL) ZNAJDZIECIE ARCHIWUM FELIETONÓW MARIUSZA BOGDANOWICZA O PUBLIKOWANYCH DO TEJ PORY NA ŁAMACH TOPGUITAR.